Nr. 42. We Lwowie — Sobota 11 Lutego 1899. Rok XXXIX.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dueks Nachf. Max Angenfeld & Emmerich Lessner Wellzeile 6 — Schallek Wollzeil. 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 50

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. 1. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Niesprawiedliwe i niemądre.

Lwów 10 lutego.

Sprawiedliwszą ocenę Polaków i stosunku ich do rządu pruskiego — coraz mniej spotkać można w pismach w Niemczech wydawanych. Z tem większą tedy przyjemnością przychodzi dzisiaj zapisać wyjątkowy głos sprawiedliwy i rozsądniejszy, jaki się z szeregów konserwatywnych odezwał odnośnie do antypolskiej polityki rządu pruskiego i to na łamach znanego organu szlachty niemieckiej, *Deutsches Adelsblatt.*

W Poznańskiem — powiada rzeczone pismo – chodzi o poważną część wielkiego narodu, której nie można tak łatwo zasymilować, jakby to było pożądanem. Musimy więc starać się znaleźć „modus vivendi", któryby był także godnym wielkiego narodu, jakim jest niemiecki. Naród polski posiada nadto wielką tradycyę i silnie rozbudzone poczucie narodowe. Dzieli go od nas nietylko język, ale także zupełnie odmienne narodowe i kościelne życie.

Te głębokie różnice winny być uwzględnione. Krzywda, jaką Polakom wyrządzono przez podział Polski, była nadto wielką polityczną akcyą, która po upływie wieku najmniejszej nie spowodowała zmiany w uczuciach Polaków. We wszystkich podejmowanych przeciw nim środkach upatrywali zawsze tylko dalszy ciąg podziału Polski, z tego punktu widzenia wszystko oceniali.

My Niemcy więcej się dawniej z tem liczyliśmy i żywiej współczuliśmy z położeniem Polaków. I nie można zaprzeczyć, że Polacy pod berłem pruskiem zawsze jeszcze byli względnie najszczęśliwszymi i że się zaczynali oswajać z położeniem, którego zmienić nie mogli. Nawet ta część Polaków, która według świadectwa Bismarka ma być najbardziej nieprzejednaną, szlachta, zwolna zbliżyła się do niemieckich posiedzicieli ziemskich i wytworzyły się przez to dobre sąsiedzkie stosunki między Niemcami i Polakami, w interesie obu stron. To się teraz zupełnie zmieniło. Szczerze nad tem ubolewamy i zmianę tę w zachowaniu się Polaków względem Niemców składamy raczej na karb narodowej agitacyi tak zwanego towarzystwa HKT, aniżeli środków, przez rząd podejmowanych. Ani z moralnego. ani z politycznego stanowiska nie możemy pochwalić walki, która z użyciem środków gwałtu dąży do wywłaszczenia Polaków.

Nie możemy także zataić, że fanatyczne uprawianie z pewnej strony wywłaszczania Polaków więcej się zwraca przeciw wielkiej własności ziemskiej jako takiej, aniżeli przeciwko Polakom samym. Także nieprzyjaźń pewnych kół przeciw chrześcijańskiemu kościołowi wogóle, stara się wywołać walkę, specyalnie skierowaną przeciw kościołowi katolickiemu, której tak samo nie możemy pochwalić. Słowem łączą się w kwestyi polskiej bardzo liczne wpływowe czynniki, które rozwiązanie jej bardzo utrudniają. Język ojczysty i religia są rzeczy, których żadnemu narodowi nie wolno bezkarnie naruszać, gdyż pozbawia go się przez to moralnej podstawy i wywołuje się niebezpieczeństwo moralnego zdziczenia we wszystkich dziedzinach. Im trudniej jednak żądania te, mianowicie w dziedzinie językowej, można pogodzić z koniecznemi i słusznemi wymogami państwa, tem większej mądrej łagodności i względności może w tym przypadku żądać mniejszość od większości.

W tym względzie wypowiedział poseł Richter, który zresztą nie jest naszym przyjacielem, następujące słowa, na które możemy się zgodzić:

„Według mego przekonania polega rozwój tworów państwowych w świecie cywilizowanym nie w tem, żeby się państwa ściśle ograniczały na narody jednego języka, ale przeciwnie, żeby powstały wielkie państwa, obejmujące także różne narodowości i ludy różnego języka". Jak inaczej mamy my, Niemcy, spełnić naszą misyę kulturną w świecie, aniżeli wychodząc z tego punktu widzenia! Z drugiej strony nie może ulegać wątpliwości, że Polacy obowiązani są do niezłomnej wierności dla państwa i posłuszeństwa dla ustaw i podpisujemy, rozumie się, równie chętnie ostatnią mowę ministra Miquela, z której bije ciepło narodowe i patryotyczne".

Do powyższego artykułu *Deutsches Adelsblatt* dołączyła *Kölnische Volksztg.* następujące uwagi:

„W ogólności można tym wywodom — powiada sprawiedliwy organ koloński — tylko przyklasnąć. Zgadzają się one z stanowiskiem, jakie centrum zajmuje w sprawie Polaków. Jeden jednak punkt należy przyjąć z zastrzeżeniem. *Deutsches Adelsblatt* stara się ile możności rząd wycofać z tej sprawy, a całą odpowiedzialność złożyć na barki hakatystów za wszystko, co się dzieje w Poznańskiem. Czyni to ona zapewne z taktycznych względów, ale nie odpowiada to rzeczywistemu położeniu rzeczy. Rząd przedewszystkiem jest odpowiedzialny za „nowy kurs" polski. Bez pozwolenia rządu nie mogłoby towarzystwo HKT. wogóle wejść w życie, bez tolerowania go przez rząd nie mogłoby wcale istnieć. Urzędnicy państwowi, a przynajmniej osobistości, bliskie utrzymujące stosunki z kołami rządowemi, odgrywają w towarzystwie hakatystów główną rolę; tak miękkim nie jest rząd pruski, żeby tolerował działalność towarzystwa, gdyby się ona sprzeciwiała jego tendencyom.

„Przecież z inicyatywy rządu wyszła ustawa kolonizacyjna, z jego inicyatywy odnowiono tę ustawę, która według zapatrywania ludności polskiej zwraca się przeciw ich językowi i religii tej ludności. Nie, pozostawmy każdej stronie całą odpowiedzialność, także p. Miquelowi. Że Polacy obowiązani są wypełnić swe obowiązki względem państwa do którego należą, rozumie się samo przez się. Ale to, co się rozgrywa w Poznańskiem, zakrawa na walkę przeciw językowi i religii wielkiej części ludności. *Deutsches Adelsblatt* potępia tę walkę i sposób, w jaki jest prowadzona, ze względów moralnych i politycznych. Kto nie ma wyrozumienia dla pierwszych, winien przynajmniej zrozumieć ostatnie. Polityka hakatyzmu jest nie tylko niesprawiedliwą, ale także niemądrą".

Z bieżącej chwili.

Lwów 10 lutego.

Gotuje się nowy zatarg zamorski, mianowicie między Włochami a Brazylią. Listy nadchodzące do Włoch z prowincyj San Paulo, Minas Geraes i innych donoszą o bezecnem zbytkowaniu się nad włoskimi emigrantami robotnikami. W mieście San Paolo kazał dyrektor policyi jednego Włocha, konduktora tramwajowego, rozebrać do naga i na śmierć zabatożyć. Inny zdołał jakoś ujść z życiem, ale ciężko chory leży w więzieniu. W więzieniach w San Paolo, Campines, Ribereau Preto co dzień torturują po kilkunastu mizeraków Włochów, setki a setki innych znowu muszą od kilku miesięcy pracować pod puhą, na niewolników robioną, nie otrzymują ani grosza zapłaty, wygłodzeni i na wpół zezwierzęceni. W prowincyi Minas Geraes całe rodziny chłopów włoskich masakrowano; sprowadzonych z Lombardyi robotników wiejskich, którym ani grosza nie wypłacono, policya najokrutniej skatowała, ponieważ bez zapłaty pracować dalej nie chcieli; jednego Włocha właściciel ziemski zastrzelił, żonę jego i dzieci srodze pokaleczył. We Włoszech wywołały te wiadomości silne rozjątrzenie. Prasa wzywa rząd, aby z całą energią wystąpił przeciw Brazylii, a oraz przeciw konzulom włoskim, którzy swój obowiązek narodowy zaniedbują. Odzywają się nawet głosy, aby pod przewodem Ricciota Garibaldego urządzić zbrojną wyprawę. Ważne są to wiadomości także dla nas, bo właśnie w prowincyi San Paolo nie mało naszych ziomków emigrantów osiadło.

Ks. Jerzy kreteński ma się użalać, że Anglicy ciągle pod nim dołki kopią i dlatego trudno mu będzie zaprowadzić ład na wyspie. Z pobudki angielskiej mahometanie mają się usunąć od wyborów do sejmu. Znajdujący się jeszcze w Kandyi mahometanie nie chcą wrócić do swoich opuszczonych ojcowizn na prowincyi, żądając, aby im wpierw odbudowano domy zburzone, co komendant załogi angielskiej jenerał Chermside za nieodzowne uważa.

Grecka wyspa Samos stoi pod zwierzniemi rządami Turcyi, ale ma swój własny sejm i jenerał-gubernatora chrześcijanina z tytułem księcia, którego sułtan mianuje.

Otóż d. 7 bm udali się prezydent sejmu i wielu członków onego telegrafem do w. wezyra z prośbą o skasowanie jenerał-gubernatora Mussurus beja, wnosząc oraz różne żałoby. Można być pewnym, że to pierwszy krok do zupełnego oderwania wyspy Samos od Turcyi.

W Macedonii zanosi się pomimo upomnień Rosyi na poważne wypadki, które lada dzień niewiadomo skąd spaść mogą. Nowy minister prezydent bułgarski Greków przysłał wprawdzie do Konstantynopola zapewnienie, że absolutnie nie dozwoli, aby z Bułgaryi wszczynano ruchy w Macedonii, i że wedle tego poczynił już zarządzenia, — ale czy rząd będzie w stanie powściągnąć prąd wojowniczy w narodzie, to inne pytanie. Rząd turecki opatruje się przeto na wszelkie wypadki, wysyłając na granicę bułgarską wojsko, amunicyę i prowianty. W Macedonii ciągle zachodzą krwawe, śmiertelne bójki między Bułgarami a Serbami, to znowu między Bułgarami, Serbami i Mahometanami, jak w Prilepia, gdzie poległo czterech Turków, dwóch Bułgarów i jeden Serb, a dziesięciu innych ciężkie rany odniosło. Jak słychać, sułtan zamierza wkrótce ogłosić uroczyście reformy dla Macedonii, ale zarazem wyprawił kilka nowych bateryj i jeden sztabowiec ma zlustrować wszystkie wojska wzdłuż granicy bułgarskiej rozłożone.

W całej zaś pełni groźne są wiadomości o ruchu Albańczyków. W Ipeku odbyło się pod przewodem mułły (duchownego) Zelli zebranie naczelników albańskich; stanęło około pięciuset mahometan (są także Albańczycy katolicy i prawosławni), delegaci z gubernij Kosowa, Monastiru i Skodry (Scudari), tylko trzech bejów nie przybyło. Miasta Skodra i Tibre z góry oświadczyły telegrafem swój akces do uchwał zebrania. Wszyscy delegaci podpisali jeden akt, wyrażający lojalność dla sułtana, i drugi odnoszący się do obrony i innych spraw. Co do ostatniego wiadomo, że naczelnicy albańscy zobowiązali się, w razie jakichkolwiek rozruchów w Macedonii dostawić sułtanowi pod własnymi dowódcami 17 do 20 tysięcy wojska, a w razie wielkiej wojny jakie 200.000 pospolitego ruszenia,

Mułła Zeka oświadczył w końcu, że w razie wojny Albańczycy dostawią sułtanowi do trzech dni broń w Ferisowiczach, Pristinie, Wucziterze i Mitrowicy. Nadto wydał mułła Zeka manifest do wszystkich plemion albańskich z rozkazem, aby były w pogotowiu do walki za wiarę.

Trudno sobie wyobrazić nie wojnę i nawet nie rzeź, ale piekło, jakieby rozszalało w razie, gdyby ruchawka bułgarska wybuchła w Macedonii i rozlała się ku siedzibom Albańczyków — i może ipecka uchwała skuteczniej wypłynie na agitatorów bułgarskich, niż zastępy bitnych regularnych wojsk sułtańskich.

Z drugiej strony czarnogórska agitacya wszechserbska, głównie przeciw Austro-Węgrom, z powodu Bośnii i Hercegowiny zwrócona, przechodzi już w opętanie, a głównym jej organem jest wychodzące w Niksiczu (w Czarnogórze) *Newesinie*, podtrzymywane przez rząd czarnogórski. Dodać należy, że jest miasto Newesinie w pasie pomiędzy Czarnogórą a Serbią, który wojska tureckie i austryackie pospołu okkupują.

Od pół roku przeszło *Nevesinie* obsypuje Austro-Węgry i rządzących w nich takiemi mianami, jak Judasze nowocześni, Nerony, smoki nienasycone — i to jeszcze nie ostatnie przezwiska! książę czarnogórski przedstawiany jest jako Cavour serbski itd.

W ostatnich czasach oświadczyło *Nevesinie* w kilku artykułach, że Czarnogóra jeszcze tego roku musi zdobyć Bośnię i Hercegowinę. Dalej, że wszystkie ogółem ziemie serbskie będą pod przewodem ks. Nikity wyzwolone i w jedno państwo zlane, i to także tego jeszcze roku, który przeznaczony jest na to, aby zajaśniał nad wszystkie inne w dziejach Serbów To znowu, że serbizm uzyszcze spełnienie swych pragnień przy pomocy Rosyi, a na utrzymanie *status quo* absolutnie zgodzić się nie można. A dalej: „Jeżeli politycy europejscy przystaną na podział spokojny, to dobrze, tylko że my nasze stare rachunki przedstawimy. Dopóki zaś rządom austryackim bezwzględnie wolno w naszych serbskich krajach palić i rabować, dopóki one naszego Boga, naszą wiarę, groby przodków naszych zbeszczeszczają, dopóty one rzezać, kraść i wieszać pozwalają — dopóty o pokoju mowy być nie może."

W innem miejscu *Nevesinie* odmawia wszelkiego znaczenia porozumieniu rosyjsko-austryackiemu; nie ma ono żadnej wagi; Rosya przeto darowała Czarnogórze 30.000 karabinów i wiedziała, w jakim celu to czyni — to też skutki rychło się ukażą — Czarnogóra żąda prawa i sprawiedliwości dla Bośnii i Hercegowiny, tych jęczących pod obcem jarzmem krajów serbskich. Nawet zagrzebskie korespondencye *Nevesinia* zapowiadają, że rok bieżący złotemi głoskami zapisze się w dziejach, ponieważ przyniesie wyzwolenie serbizmu z niewoli.

Te opętańcze maniactwa podtrzymywanego przez rząd czarnogórski czasopisma, dają miarę tego, co się znowu kręci w głowach albańskich i innych ludów macedońskich — i jakiby nastał war w razie starcia się takich szalonych żywiołów.

28

PRZYGODY
Brygadyera Gerarda.

Na tle wojen napoleońskich

napisał

CONAN DOYLE.

Z angielskiego tłumaczył **St. Otwinowski.**

(Ciąg dalszy).

Jedno, jedyne okno było w naszej kaźni i to tak małe, że zaledwie małe dziecko prześliznęłoby się przez nie; a do tego chroniła je, przeciągnięta przez pół, żelazna sztaba. Nie bardzo obiecujący był to widok, lecz coś mówiło mi, że wszystkie moje usiłowania muszą być zwrócone do tego okna.

Pogorszającą okolicznością było to, że okno wspomniane wychodziło na plac ćwiczeń, otoczony podwójnym murem. Zawsze jednak, jak to powtarzałem mojemu mrukliwemu towarzyszowi, był czas już myśleć o Wiśle, skoro się przekroczyło Ren.

Wyrwałem więc ze szczebli mego łóżka mały kawałek żelaza i zabrałem się do roboty, obłupując mur przy jednym i drugim końcu sztaby.

Trzy godziny trwała robota, poczem na odgłos kroków straży, skoczyłem do łóżka. Nastąpiły znowu trzy godziny roboty i to powtarzało się odtąd co dzień regularnie; a że Beaumont okazał się powolnym i niezgrabnym pomocnikiem, cała praca polegała przeto jedynie na mojej głowie.

Wyobrażałem sobie mój trzeci pułk huzarów, jak czekają na mnie za oknem z bębnami i sztandarami w pogotowiu. Wówczas z wściekłością zabierałem się do mojej roboty, tak, że żelazo krwią ociekało.

Każdej nocy obłupywałem coraz więcej muru, ukrywając starannie rumowisko we wnętrzu poduszki, aż w końcu sztaba chwiać się zaczęła. Jednem silnem szarpnięciem wyrwałem ją — i to był pierwszy krok do wolności.

Zapytacie zapewne, co przez to uzyskałem, skoro, jak to powyżej wspomniałem, przez okno ledwie dziecina przecisnąć się mogła. Zaraz wam to wytłumaczę. Miałem w ręku dwie rzeczy: narzędzie i broń. Pierwszem mogłem obruszyć kamień obramujący okno, druga miała służyć za broń do odpierania napaści, skoro przeskoczę okno. Zabrałem się więc w pierwszej linii do wysadzenia tego kamienia. Dłubałem tak długo, aż mi się udało wydłubać wapno dokoła. Rozumie się, że w ciągu dnia zatarte były wszelkie ślady roboty, na ziemi nie znalazłeś ani łupinki muru. Po trzech tygodniach udało mi się wyjąć kamień. Ukazał się otwór, przez który można było zobaczyć dziesięć gwiazd, podczas gdy dotąd tylko trzy przeglądnąć się mogły. Wszystko już było do wyprawy gotowe. Zasunąłem kamień na miejsce zasmarowując brzegi jego łojem i sadzą, aby ukryć miejsca, gdzie brakowało wapna. Za trzy dni miał nastąpić nów i to była najstosowniejsza pora dla naszego przedsięwzięcia.

Wydostać się na dziedziniec była rzecz łatwa, lecz teraz ukazała się trudność, jak przebyć mur podwójny. Było to upokarzającem pomyśleć, że skoro się zrobiło tyle, należy teraz wracać nazad do obrzydliwej dziury, lub być wystawionym na aresztowanie wart i wtrąconym do lochów podziemnych, w których zamykano przychwyconych zbiegów. Siadłem więc i począłem rozmyślać nad tem, co dalej robić.

Wewnętrzny mur z cegieł miał 12 stóp wysokości i był najeżony żelaznemi kolcami, co trzy cale na grzbiecie. Zewnętrzny miałem sposobność widzieć raz tylko w przelocie, gdy była otwarta przypadkiem brama. Zdawało mi się, że był tej samej wysokości i miał to samo najeżenie na grzbiecie. Przestrzeń między obu murami wynosiła dwadzieścia stóp i słusznie przypuszczałem, że tam nie było żadnego posterunku chyba na bramie; za to wiedziałem, że za murem szereg żołnierzy miał stanowisko. Oto był twardy orzech do zgryzienia.

Jedyną pomocą, na którą liczyłem, był wzrost mego współwięźnia Beaumonta. Już raz wspominałem, że był to mężczyzna ogromny, zdawało mi się więc, że stanąwszy na jego ramionach, gdybym chwycił rękami za kolce, z łatwością przesadziłbym mur. Chodziło teraz o to, czy udałoby mi się przeciągnąć Beaumonta za sobą: bo jeżeli przedsię biorę jakąkolwiek wyprawę z towarzyszem, chociaż mi obojętnym, nie zostawię go nigdy samego. Gdyby mi się udało przejść mur, a on nie mógł zdążyć za mną, poczuwałbym się do obowiązku powrócić nazad po niego. Lecz on nie robił sobie nic z tego, przeto przypuszczałem, że liczy na swoją własną zgrabność.

Drugą, ważną sprawą był wybór żołnierza, który miał stać naprzeciw mego okna na posterunku w chwili ucieczki. Zmieniano ich co dwie godziny w celu zaostrzenia ich uwagi. Lecz, ja co z okna mego śledziłem ich każdej nocy, zauważyłem, że usposobieniem różnili się bardzo między sobą. Niektórzy posiadali taką czujność, że mysz nie byłaby wstanie przekraść się niepostrzeżona przez dziedziniec, podczas gdy inni zajęci byli tylko własną wygodą i spali tak smacznie oparci na muszkiecie, jakby na pierzynie w domu. Był między nimi zwłaszcza jeden opasły tłuścioch, który za każdym razem usuwał się w kąt dziedzińca i tak smacznie chrapał przez przeciąg dwu godzin warty, że, bywało, rzucałem kamyki tuż u jego nóg, a on tego nie zauważył.

Szczęśliwym trafem ten właśnie żołnierz był przeznaczony na wartę od dwunastej godziny do drugiej tego dnia, który wybraliśmy do naszego przedsięwzięcia.

Gdy nadszedł ów stanowczy dzień opanowało mnie takie rozdrażnienie nerwów, że nie mogłem zapanować nad sobą, i biegałem po celi, jak mysz w pułapce. Ustawicznie myślałem z trwogą o odjętej sztabie u okna, którą strażnik każdej chwili mógł spostrzedz, albo o obdartym murze na zewnątz, który nie dał się tak osłonić jak to mogłem uczynić wewnątrz.

Towarzysz mój siedział na swojem łóżku zamyślony, spoglądał od czasu do czasu na mnie i gryzł paznogcie, jak człowiek pogrążony głęboko w myślach.

— Odwagi, przyjacielu — ozwałem się uderzając go po ramieniu. Nie minie miesiąc, a ujrzysz znowu twoje armaty.

— To dobrze — odparł — ale w którą stronę skierujesz się, gdy się stąd wydobędziesz?

— Do morza — odrzekłem — to jest najkrótsza droga do mego pułku.

— Abyś tylko nie dostał się do podziemnych lochów, albo kazamat w Portsmouth — odmruknął.

— Żołnierz spuszcza się na los szczęścia — zauważyłem — tylko mazgaje dopatrują się we wszystkiem najgorszych stron.

(C. d. n.)

DO SAHARY!

XVII.

W Atlasie koło Blidy w styczniu

Śnieg, pomarańcze, małpy!.. Oto treść wrażeń dzisiejszego dnia... Dziwne zestawienie, lecz prawdziwe!

W zachwycie powitałem śnieg, który obielił w nocy najwyższe szczyty Atlasu, ze zdumieniem podziwiam te dziesiątki a może i setki tysięcy drzew pomarańczowych, które około mnie tworzą całe lasy, z prawdziwą przyjemnością przypatruję się milutkim małpeczkom — moim pierwszym afrykańskim małpom, które skaczą wesoło i pociesznie po skałach i drzewach wspaniałego jaru Chiffy.

Wrażenie moje afrykańskie potęguje się. Jeżeli tak dalej pójdzie, wtenczas to pióro, które łaskawi a pobłażliwi czytelnicy uważają za dość składne do opisów przyrody, nie zdobędzie się na nic więcej, jak tylko na wykrzykniki oh i ah, do których czuły słuchacz resztę obrazu dośpiewać sobie musi.

Na razie jeszcze czuję w palcach, że „pójdzie". Niech więc zapach pomarańcz, szum Chiffy i potężna przyroda niebotycznego Atlasu owładną zmysły moje, niech przed oczyma duszy mej zjawi się jako bodziec to wdzięczne grono czytelników moich, wyczekujące z uwagą każdego słowa mego, — zarzucam bundę na plecy, bo chłodno, chwytam zamiast lutni młotek do rąk i zaczynam śpiewać.

„Riwiera, czy nie Riwiera?... Wprawdzie nie ma morza, ale są potężne góry o stromem przeszło 1500 m. wysokiem paśmie „Beni Salah", do stóp którego przylgnęły wioski tonące w rajskich prawie podzwrotnikowych ogrodach. Czego tu nie ma! Potrzebaby wyliczać całą kulturną florę Algieru, począwszy od palmy i pomarańczy, aż do japońskiego „néflier" i kassis, ażeby opisać tę rozkoszną zieleń ocieniającą ogrody, parki, ulice i place. A przedewszystkiem drzewa pomarańczowe!... Blida wysyła do Europy co roku około 8 milionów pomarańcz — więc można sobie wyobrazić, jak tu wygląda. Pomarańcze na ulicy, pomarańcze na podwórzu, przed domem i za domem, przed stajnią i za stajnią. Lecz to nie Riwiera. Nie ma tu pysznych pałaców, nie ma milutkich wil Riwiery. Wszystkie domy Blidy są skromne, może nawet zanadto skromne, gdyż raz nie ma tutaj nikogo, ktoby czuł potrzebę wspaniałego mieszkania, a powtóre — grunt pod Atlasem niezbyt spokojny, trzęsienia ziemi zniszczyły Blidę i tysiące jej mieszkańców kilkakrotnie, więc ludziska boją się wznosić nad głową ruchome mury.

Nie — to nie Riwiera. Tam nie ma takich plantacyi pomarańczowych, tam nie ma tych wsi arabskich, które tak malowniczo — jak gniazda jaskółcze przylgnęły do skał „Benu Salah", tam nie ma tych przeciwieństw kultury i dziczy, które tak charakteryzują Algier.

Tak więc sobie rozmyślam i rozważam, przechadzając się wczesnym rankiem, zaglądając do parku i ogrodów i do plantacyi za murami miasta. Jak miasto wygląda? a któż tam Blidę opisywał. Pomyślcie sobie, jakie schludne małe miasteczko bez żydów np. Żywiec, przyczepcie go do stromego wysokiego pasma górskiego, wysypcie z rogu obfitości na ulice, ogrody i całą okolicę palmy, banany, pieprz, eukalipty, rożki, néflier, pomarańcze, cytryny, kifry, kassis itd. itd., a Blida tj. jej część europejska będzie gotowa.

Nie dla miasta ja tu przyjechałem. Mnie nęci ku sobie ten wysoki Atlas, dźwigający niebo na barkach swoich, ten sławny kenion Chiffy w sąsiedztwie, przecinający na poprzek jak gdyby nożem niebotyczne pasma Muzaji i Benu Salah. Chodząc więc nad potoczkiem „El Kebir", którego wodą mieszkańcy Blidy tak chciwie spożytkowują na nawodnienie swych pomarańczarni, niecierpliwie oczekuję powozu (dziś wycieczka wygodna chociaż w Afryce) mającego mnie zawieźć na południe przez góry do Medey.

Mimo palm i pomarańcz jakoś mi swojsko, jak gdybym był w kraju. Dziś chłodno, bo teraz o 8 rano tylko 10° C, na szczytach gór śnieg, który spadł w nocy i do południa zapewne leżał, a słońce świeci nie jak dotychczas na szafirowym afrykańskim sklepie, lecz na jakiemś mglistem przysłoniętem niebie, jak gdyby to było w kochanej Polsce, gdzie jasne niebo do meteorologicznych należy rzadkości. Zdaje mi się więc, że jestem u stóp Karpat.

Lecz to nie Karpaty!... Na całej ich długości w naszym kraju nie ma i jednego miejsca, gdzieby stromo, przeszło 1500 m. wysoka pasma przytykały bezpośrednio do podgórskiej równiny. — wszędzie są powolne przechody, wszędzie łagodne wzgórza solonośnej formacyi i łupków oligoceńskich rozpoczynają fałdy naszych gór pasmowych.

I tutaj były niegdyś przedgórza, lecz zapadły się w głąb ziemi. Utworzyła się wielka szczelina, z której wylały się na zewnątrz bazalty, a z której po dziś dzień złośliwe gromy podziemia wstrząsają krajem, ażeby zniszczyć ród ludzki i dzieła jego pracy. Jadąc więc teraz powozem po dobrej drodze wzdłuż El Kebira na wschód, znajduję się ciągle na tej zajmującej i groźnej linii tektonicznej, którą geolodzy nazywają uskokiem.

Ślicznie tu i milutko. Po pomarańczach następuje kwitnący groszek, po groszku pszenica, potem znów domek z podzwrotnikową zielenią, zasłonięty przed wiatrami zupełnie jak na Riwierze wysokimi okazałemi cyprysami, stojącymi gęsto obok siebie wyciągniętym sznurkiem, jak karni żołnierze, świadomi swej służby i posłuszni rozkazom.

Nieraz tak wspaniały park stanie na drodze, że przysiągłbyś iż w krótce odsłoni się i pałac ukryty pod temi ozdobnemi drzewami, gdy tymczasem to tylko prosta, skromna ferma, młynek lub tłocznia oliwy.

Lecz cóż to za stożek sterczy przed nami daleko na południu na wzgórzu występującem z napływowej doliny? Trzydzieści m. wysoki — cały z ciosowego kamienia, z góry wykładany płytkami kamiennymi, wygląda na skromne naśladownictwo piramid egipskich. Różni różnie o tem mówią. Uczeni jak Berbrugger i Mac Carthy, którzy z polecenia Napoleona III robili tu poszukiwania, dokopali się podziemnych krużganków, krypt i sal jednakowoż już zupełnie obrabowanych, twierdzą, że to jest grobowiec z I wieku p. Chr., wzniesiony przez króla Maurytanii Jubę II, dla niego samego, dla jego żony Kleopatry Sieleny (córki Kleopatry i Antoniusza) i dla jego syna, ostatniego króla Maurytanii Ptolomeu za. Arabi zaś twierdzą, że „Tombeau de la Chrétienne" (tak się ten dziwny nagrobek nazywa), jest starożytną skarbnicą, pełną złota, pereł i drogich kamieni, potrzeba tylko znać zaklęcie, ażeby przyjść w posiadanie tych skarbów.

Onego czasu dostał się pewien Arab do niewoli chrześcijańskiej do Hiszpanii, gdzie pracując u uczonego starca płakał całymi dniami, tęskniąc za domem i za swoimi. Uczony chrześcijanin obiecał mu wolność pod warunkiem, że przysięgnie na koran wypełnić ściśle jego polecenia, a mianowicie, że powróciwszy do domu, uda się do podziemia tombeau de la Chretienne i spali tam skrawek papieru, który mu wręczył. Ucieszony Arab przysiągł i wypełnił święcie polecenie. Lecz co za dziwo! Gdy papier podpalił, ujrzał otwierające się podziemie, a z tamtąd skarby wylatujące w powietrze w kierunku Hiszpanii. Chciwy Arab chciał przynajmniej cząstkę z tych bogactw sobie przywłaszczyć, więc rozpostarł burnus ażeby coś zachwycić, gdy wtem podziemie się zamknęło i skarby znikły.

Wieść o tej fantastycznej opowieści arabskiej nie dała spokoju baszy tureckiemu Salah-Reisowi, który w r. 1555 armatami chciał zburzyć pomnik. Gdy to się nie udało, kazał niewolnikom chrześcijańskim rozbierać cały stożek kamień po kamieniu, lecz według podania, całe roje szerszeni wypadły z wnętrza i zakłuły nieszczęśliwych pracowników.

Dziś sterczy tombeau samotnie w odludnej okolicy, więcej do kupy gruzów, niż do pomnika podobny.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Lwów d. 10 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu udzielono urlopu trzytygodniowego p. Markiewiczowi dla poratowania zdrowia a salę odstąpiono galicyjskiemu towarzystwu gospodarskiemu na dnie 2 i 3 marca na zgromadzenie rady ogólnej.

Z porządku dziennego uchwalono na wniosek p. Janowskiego na koszta nowego budynku dla straży ogniowej, stacyi ratunkowej i laboratoryum chemicznego przeznaczyć z 10-milionowej pożyczki kwotę 70.000 złr. Nowy ten budynek wedle projektu urzędu budowniczego stanie na wałach gubernatowskich, w miejscu, gdzie dziś stoi teatr letni. Sprawa ta jest o tyle ważną, że jak długo straż pożarna mieścić się będzie w ratuszu, nie można przystąpić do przebudowy ratusza.

Na rozszerzenie gazowni miejskiej a w szczególności na roboty przedwstępne przyzwolono dodatkowy kredyt 41.829 złr. z funduszu pożyczkowego.

Po przyjęciu zamknięcia rachunków z administracyi gminnej za lat 13, bo od roku 1883 uchwalono wyasygnować 6209 złr. na kwit ekstabulacyjny, który gmina ma otrzymać od galic. Kasy oszczędności po dokonananem już spłaceniu z pożyczki 10 milionowej swoich długów hipotecznych.

Następnie dr. Szpilmann referował sprawę regulaminu dla zakładu imienia Bilińskich. Sprawę tę wywołało wniesione przed kilku miesiącami przez obecnego kierownika zakładu dra Gostyńskiego oświadczenie, iż jako mianowany przez fundatora dyrektor nie pozwoli się wcale ograniczyć w sprawach swoich.

Zajęła się tem przeto komisya prawnicza, która wystąpiła z wnioskiem, aby przyjąć ułożony dn. 26 października 1898 regulamin dla zakładu im Bilińskiego, co rada uchwaliła, natomiast upadły wnioski dra Maryańskiego, jakoby regulamin ten był prowizoryczny a dr. Gostyński dożywotnim dyrektorem z płacą 1500 zł. rocznie.

Z dochodów z opłat policyjnych na ubogich w IV kwartale 1898 uchwalono na wniosek ks. kan. dr. Lenkiewicza udzielić 300 zł. bratu Albertowi, a pozostałością 1350 zł. 35 ct. pokryć niedobór fundacyi św. Łazarza.

Prośbie o subwencyę dla prywatnego seminaryum żeńskiego p. Strzałkowskiej odmówiono.

W końcu załatwiono jeszcze kilka drobnych spraw, poczem posiedzenie zamknięto.

Z izby sądowej.

(O ojcowiznę.)

Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego i po dzielnej obronie dr. Dwernickiego, postawił trybunał sędziom przysięgłym trzy pytania, na które odpowiedzi wypadły przecząco, wobec czego Kiryło Kułesza został uwolniony.

Charakterystycznem jest, iż Kułesza uwolnieniu swemu w pierwszej chwili nie chciał wierzyć, formalnie stracił przytomność a w końcu rzucił się przed trybunałem na kolana z rozłożonymi rękami, wyrażając w ten sposób swe podziękowanie.

KRONIKA.

Lwów dnia 10 Lutego.

Zapiski osobiste. Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski wyjechał z powrotem do Wiednia.

Na posłuchaniu u cesarza byli 9 b. m. między innymi: Komendant krakowski feldmarszałek-porucznik Albori, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie dr Tchórznicki, ks dr Pelczar, Włodzimierz Gniewosz, Aleksander Gniewosz, Stanisław hr. Siemieński, sekretarz ministeryalny hr Stefan Romer, r. dw. Władysław Strnszkiewicz i dyrektor krakowskiego konserwatoryum Władysław Żeleński.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie dotychczasowego rezydenta w Cetynii Eugeniusza Kuczyńskiego posłem austro-węgierskim w Rio de Janeiro.

Kasa oszczędności. *N. fr. Presse* pisząc w numerze z 10 bm. o wczorajszej kilkugodzinnej radzie gabinetowej, donosi, — jak nam telegrafują — że przedmiotem jej była także sprawa gal. Kasy oszczędności. Mianowicie prócz kwestyi zwołania sejmu galicyjskiego jeszcze w lutym, zajmowano się też sanacyą stosunków Kasy. Wyrażono przytem zdanie, że w pierwszej linii jest powołany ku temu kraj w ten sposób, aby dał gwarancyę dla wkładek w Kasie oszczędności. Jeśli decydujące sfery krajowe zgodziłyby się na to, rząd gotów jest wnieść odpowiednie przedłożenie jeszcze w tej sesyi sejmowej. Spodziewać się należy, że przez objęcie gwarancyi przez kraj nastąpi zupełne uspokojenie interesentów gal. Kasy oszczędności. Gdyby się pokazało, że z tego powodu kraj potrzebowałby kredytów, którychby nie mógł pokryć z nadzwyczajnych dochodów, rząd jest gotów przyznać odpowiednie zaliczki krajowi. Rozpatrywaną też była sprawa opracowania planu pożyczki krajowej na ten cel w razie gdyby taka pożyczka okazała się potrzebną.

N. fr Presse z okazyi zawikłań Kasy oszczędności wywodzi, iż popadła ona w ruin nie skutkiem nieszczęść ale w skutek bezprzykładnej, nie dającej się określić gospodarki. Pismo to zaznacza ze zjadliwością, że gdy Galicya ustawicznie domaga się rozszerzenia autonomii, to w kwestyach finansowych jest czysto centralistyczną. Chce, aby funduszami państwowemi ratowano Kasę, podczas, gdy fundusz krajowy jako też banki galicyjskie ani palcem nie ruszyły celem sanacyi Kasy.

Opowiadano wczoraj, że Bodencredit Anstalt i Anglobank zamierzają, każdy z osobna, starać się o nabycie terenów Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego.

Bardzo odpowiednią kandydaturę poruszyły przypadkowo dzienniki wiedeńskie, notując, iż przyszłym dyrektorem gal. Kasy oszczędności we Lwowie zostać ma p. Antym Nikorowicz, dyrygent filii Banku hipotecznego w Tarnopolu. Doniesienie to jest w tej chwili naturalnie zupełnie przedwczesne — warto atoli, aby czynniki decydujące przypomniały sobie tę kandydaturę w czasie, gdy przyjdzie właściwa pora wyboru dyrektora Kasy oszczędności, p Antym Nikorowicz znanym jest bowiem jako jeden z nader wytrawnych kierowników bankowych a jako obywatel wysoko poważanym i cenionym.

Dwa gołębie mające na nóżkach obrączki srebrne, zaopatrzone napisem i numerem, wleciały wczoraj do mieszkania w domu pod l. 21 przy ul. Chorążczyzny, II piętro, gdzie właściciel może je odebrać.

Wiec organistów i dyaków galicyjskich rozpoczął się dziś w sali stowarzyszenia lwowskiej „Przyjaźni". Poprzedziła go uroczysta msza św. w katedrze, poczem wybrana deputacya udała się do ks. arcybiskupa Morawskiego i do ks. biskupa Webera, którzy udzielili wiecowi błogosławieństwa pasterskiego.

Obrady wiecu rozpoczęły się o godzinie pół do 12 przemówieniem organisty p. Panasiewicza, który na przewodniczącego zaproponował ks. proboszcza Chęcińskiego. Wybór ten przyjęto oklaskami.

W ciepłych i serdecznych słowach podziękował ks. Chęciński za wybór, a podniósłszy pożyteczność tego zjazdu życzył mu powodzenia. Następnie odmówiono modlitwy po polsku i rusku, poczem rozległy się tony wspaniałej pieśni: „Kto się w opiekę". Pierwszy ten punkt wiecu zakończył wzniesiony przez p. Ciepielowskiego okrzyk na cześć Ojca św. i cesarza, powtórzony trzykrotnie przez zebranych.

Po mowie redaktora *Krzyża* pisma katolickiego dla włościan, przyrzekającej poparcie i obronę spraw organistów odczytano sprawozdanie z wiecu rzeszowskiego poczem przystąpiono do omówienia solidarności organistów i djaków.

Obrady trwają dalej.

Oszust propinacyjny. Dzisiaj rozpoczęła się przed lwowskim sądem przysięgłych rozprawa przeciw Markowi Leibowi Sternschussowi o oszustwo. Sternschuss mianowicie, jako faktor przy sprzedaży dóbr zdołał nakłonić swego krewnego Rosenkranza, by starał się o wydzierżawienie propinacyi, w czem przyrzekł mu być pomocnym, jako obznajomiony z tymi stosunkami a nadto mający protekcyę u wpływowych osobistości.

Obiecywał więc Sternschuss złote góry, byle tylko wyłudzić od Rosenkranza pieniądze. Udało mu się to w zupełności, i pod pozorem, iż wolną jest dzierżawa propinacyi u hr. Baworowskiego, zdołał wyłudzić odeń na „koszta protekcyi" w kilku sumach ogólną kwotę 450 zł.

Stypendyum. P. Filip Zaleski mocą przysługującego mu w myśl aktu fundacyjnego prawa rozdawnictwa, nadał Janowi Liseckiemu, uczniowi IV kursu malarstwa dekoracyjnego w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, stypendyum rocznych 250 zł., ustanowionej przez p. Zygmunta Weisera dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Oczywiście Rosenkranz dzierżawy nie dostał, bo wolnej u hr. Baworowskiego wcale nie było, dziś tedy Sternschuss oskarżony jest o oszustwo. Rozprawa ta rozpatrywaną była już była poprzedniej kadencyi sędziów przysięgłych, została jednak wtedy odroczoną gdyż potrzeba było zawezwać hr. Baworowskiego jako świadka.

Rozprawę obecną prowadzi r. Nitarski a broni dr. Feld.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie wieczorem.

Instalacya ks. Michała Serwackiego na probostwo rz. kat. w Drohobyczu, odbędzie się dnia 12 lutego br. o g. 10 rano.

Defrauda ya ekspedytorki. O powodach uwięzienia Bronisławy Purzyckiej, ekspedytorki urzędu pocztowego w Muszynie koło Krynicy donoszą: Purzycka przywłaszczyła sobie między innemi list pieniężny na kwotę 100 zł., wysłany w dniu 20 lipca r. z. przez dom bankowy „Knauth, Nachod & Kühne w w Lipsku", do Aleksandra Kowalskiego w Dubnie, a podpisy Aleksandra Kowalskiego i Aftana Klimkowskiego, tudzież pieczęć gminy Dubno na recepisie odbiorczym podrobiła.

Listonosz przed sądem. Dnia 10 bm. rozpoczął się w Krakowie proces przeciw Tomaszowi Korczyńskiemu, listonoszowi w Podgórzu, ojcu 5 dzieci o zbrodnię sprzeniewierzenia. Oskarżony on jest o to, iż podpisywał przekazy sam i pieniądze zatrzymywał sobie, zastawiając się sfałszowanym podpisem. Suma sprzeniewierzonych pieniędzy dochodzi do 600 zł

Plac Juliusza Kossaka. Krakowska Rada miejska uchwaliła na posiedzeniu z d. 9 bm. na wniosek rad. prof. Bandrowskiego nazwać plac „Latarnia", przy którym ś. p. Kossak mieszkał i pracował przez lat 30: „Placem Juliusza Kossaka".

* **Arcyksiążę Leopold Salwator** bawiąc wczoraj w Belgradzie odwiedził króla Aleksandra, poczem przyjął go z rewizytą. Następnie złożył jeszcze arcyksiążę wizytę posłowi austro-węgierskiemu. Wieczorem odbył się obiad galowy a dzisiaj 10 bm. rano odjechał arcyksiążę do Zagrzebia.

Awantury. Z Paryża telegrafują 10 bm. Agencya Hawasa donosi z miasta Lille o rozruchach i demonstracyach ulicznych, które wybuchły w tem mieście. Powody wzburzenia były następujące: Zamordowano tam pewną młodą dziewczynę. Tłumy robotnicze obiegła pogłoska, że sprawcą morderstwa jest pewien duchowny, który rzekomo miał uwieść dziewczynę, a potem ją zadusić. Aresztowany zaprzeczył jednakowoż obwinieniu, a także przyprowadzony przed trupa dziewczyny, zaprzysiągł swą niewinność. Mimo to wzburzone tłumy urządziły demonstracye przed kościołami i napadały po ulicach na księży. Aresztowano 25 osób. Zachodzi obawa powtórzenia się rozruchów przy pogrzebie zamordowanej, który odbędzie się jutro.

Moda z r. 1825. W Warszawie odbędzie się 11 bm. „bal szopenowski" a panie pojawić się mające na nim, mogą użyć strojów z całego okresu życia naszego mistrza tonów. Chopin żył jak wiadomo w latach 1809 do 1849. Panował wówczas przedewszystkiem strój „Empire", suknia z cienkiej tkaniny, bardzo długa i bardzo wąska, ze stanem nader krótkim, trzymana w kolorach jasnych, a przybierana przeważnie wstążkami, które tworzą zarazem i zakończenie staniczka i ozdobę sukni, Zamiast rękawiczek — mitenki. Ważną w stroju tym rolę grało uczesanie. Otóż włosy noszono podówczas przeważnie przedzielone na środku czoła, przedział zaś ów kończył się z tyłu na wierzchu głowy pękiem publi lub zwiniętym warkoczem, a po bokach nad uszami, włosy układały się w szeregi prostopadłe loczków, zachodzących po same oczy. Uczesanie to urozmaicano wstążkami, złotemi przepaskami, kwiatami, piórami lub wreszcie prostym wysokim grzebieniem, przytrzymującym pukle. Do dobrego tonu należał z gracyą udrapowany na ramionach wąski a długi szalik

Tyle o „Empire" a przeskoczywszy pierwsze lata „restauracyi", które w dziedzinie mody do przejściowych należą, zatrzymuję się na r. 1825. Z owej doby, zbliżonej już do właściwej epoki Chopina, wpadł mi właśnie do rąk dziennik paryski *Petit Courrier des Dames ou Nouveau Journal des Modes*. Roztwieram rocznik i czytam:

„Na rok bieżący modne są suknie wszelkiego rodzaju gładkie muśliny, do najmodniejszych zaś należą muśliny drukowane w kwiatki, prążki itp." A dalej: „Suknie są noszone tak krótkie, że z pod nich widać całą stopę, ta zaś jest obuta w spiczasty trzewik z popielatej skóry giemzowej. Spódnice przybierają rzędami falbanek, „ruches" itp. Staniki krótkie".

Do przybrania na ulicę zaznaczono podówczas jako nowość „canezon" czyli pelerynkę muślinową, bez której nie godziło się wyjść na ulicę, gdyż, jak pisze jakaś ówczesna strojnisia: *Il est du plus mauvais ton de laisser la taille à découvert, ce qui serait d'un ridicule affreux.*

Sądząc z rycin, zamieszczonych w wymienionem powyżej piśmie, ówczesne elegantki lubowały się w kapeluszach, przypominających do złudzenia... gniazdo wronie. Wyobraźmy sobie dużą okrągłą tacę, z jednego boku zgiętą ku dołowi, pośrodku tej podstawy sterczy ku górze wysoki, wąski komin, przybrany z tyłu pękiem stokrotek, a z przodu niezliczoną ilością piór, i przewleczony po bokach dwoma muślinowemi brydami. Tak się przedstawia wierny obraz kapelusza z r. 1825, mogącego dla oryginalności i stylowości posłużyć na sobotnim balu do uzupełnienia całości kostjumu. Kapelusze te były albo ze słomy (latem), albo z aksamitu (zimowe), do przybrania zaś ich służyły wszelakie drobne kwiatki, pióra oraz jedwabne koronki zwane „malines".

Nieco później, gdyż w r. 1830, zaczęły elegantki ówczesne nosić długie staniki, zwane bawetami. I do ówczesnych mód mamy wzór znany i gotowy, uwiecznił je bowiem H. Siemiradzki na tak rozpowszechnionym w sztychu premiowym Towarzystwa sztuk pięknych obrazie „Chopin u Radziwiłła".

Chopin, sam elegant, wykwintnie się ubierał; nie zawadzi przeto wspomnieć słów kilka i o współczesnych mu ubiorach brzydkiej połowy rodzaju męskiego. Noszono wtedy spodnie nankinowe, bądź krojem angielskim, czyli tak wąskie u dołu, że musiały być przy stopie sznurowane, bądź też francuskie, rozszerzające się nieco nad trzewikiem, który do połowy przykrywały, i od spodu miały wąziutkie strzemiączka.

Frak najmodniejszy był podówczas w kolorze śliwkowym (*prune*), obcisły, mocno wcięty w stanie i z przodu otwarty. Kamizelka jasna, z szalowemi wyłogami, z pod których widniał nader wysoki kołnierz od koszuli, okolony po dwakroć białym w kształcie chustki krawatem, z przodu na węzeł związanym. Przy kamizelce krótka dewizka ze wstążki.

Oto mniej więcej typ ówczesnego męskiego ubrania. Do tego dodać należy utrefione w loki włosy, oraz wysoki popielaty cylinder.

Tradycyjny wieczór błazeński „Towarzystwa śpiewu męskiego" we Wiedniu, (Männergesang-Verein), jedyny w tegorocznym karnawale — pisze p A. Sz. do *Kurj. war.* — zgromadził kilka tysięcy osób, przeważnie z inteligencyi, i zobrazował wszystkie szczyty modernizmu. Uczestnicy — bo nie ma publiczności, tylko wesołkowie — wyzyskali pojęcie secesyi na wszelkie sposoby. Więc najpierw, jako karykatura rzeczywistości, jako przesada wszelkich kostyumów egzotycznych, chińczycy, japończycy o włosach zielonych i płonących, jako nadużycie wszelkich symbolicznych i statystycznych oznak, krawatki z wężów, bukiety na nogach itp. Dom secesyi i wystawa dostarczyły mnóstwa motywów do figlów, zacząwszy od dekoracyi, przedstawiającej arcydowcipnie pałac secesyjny i karykatury malarzy.

Jak zwykle, przejawiał się też humor w zwykłym gsznasie, to jest w sporządzaniu kostyumów i ozdób z najpospolitszych materyałów i odpadków, naśladujących łudząco kosztowności Oczy bolały od blasku barw i świateł, a uszy od gwaru, gwizdów, śpiewów. Wszystkie ściany wokoło zajęte były lożami, albo obozowiskami grup. Najlepsze były: pointyliści à la Ryszelberg, pokropieni farbami i obsypani coriandolami, ale to było przeciwieństwo z Ryszelbergem, że pointylistki i z bliska były ładne. Vielharmonicy (wogóle dowcipów, polegających na grze słów, na podobieństwie dźwięków, na różnem znaczeniu tych samych wyrazów, nie można w innym języku oddać), mieli harmonijki, piszczałki i okariny; Olimp przedstawił się zażywnie i modnie: Mars miał za hasło „*Waffen nieder*", Wenus rozdawała piernikowe serca, Bachus zamienił się na Gambrinusa, Merkury na handelesa; przepyszna była grupa według słynnego obrazu „Vers l'abime"; duch czarny z obrazu o skrzydłach nietoperza zapraszał do przepaści; niebaczni wstępowali na równię pochyłą, śliską i zjeżdżali w przepaść. Ogromny był śmiech, gdy przeprowadzono sobowtóra hr. Thuna z berłem w kształcie § 14 i strącono w przepaść. Grupy malarzów nocnych (Nachtmahler, także biesiadnicy nocni), poeci i muzy modern, sanatoryum dla zdrowych, biuro małżeńskie, biuro ratunkowe, same samarytanki, cieplarnie symboliczne, mistyczne, secesyjne, o żywych, arcyśmiesznych, ale i o wdzięcznych produktach, grupy liliowe, seledynowe, fioletowe itd. napełniały sale wesołością.

Gdy zaś secesya oznacza także indywidualizm swobodny, niekrępowany, więc były grupy antisecesyjne na tradycyjną modłę: praczki wiedeńskie, fiakry, włóczęgi, a wśród nich „anielice pokojowej Berty" (baronowej Schutter). Porządek robili secesyjni policyanci, najazd urządzili secesyjni murzyni, a wkradli się też weterani z Walhalli, odmłodzeni na zielono, żółto, czerwono, tylko nosy wszystkie rubinowe od piwa. Jako odwrotna strona medalu, przeciw związkowi cnoty baletniczek wystąpiły cnotliwe matki baletowe, koło nich gromady gigerlów (gogów), obwieszeni wstążkami, wężami: kilkanaście postaci przedstawiało organ secesyi „Ver sacrum", na głowie kopuły z liści złotych, kostjumy niezrozumiałe.

Towarzystwo śpiewaków tworzyło grupę Ho di-vi-di-bo, każdy inaczej upstrzony, a śpiewali wesoły chóry: „Śpiew, śmiech i taniec", umyślnie skomponowane. Tu i ówdzie, jeżeli się policyi secesyjnej powiodło wymieść kilka metrów posadzki, grupy tańczyły walce. Ścisk, hałas, muzyka, taniec, wszystko szalone a przyzwoite. Jest to typowa zabawa dla śródmieścia, jak dla przedmieść są baliki praczek i łobuzów. Na dowcip, na hecę, na humor, na wesołość, na szaleństwa zawsze jeszcze można „brać" cały Wiedeń.

Autor libretta „Gejszy", James Davis, znany lepiej pod pseudonimem Owen Hall, stawał w tych dniach przed sądem w Londynie, jako oskarżony o... bankructwo. Pomiędzy sędzią a podsądnym toczyła się rozmowa następująca:

— Pan jesteś Davis, autor sztuk, cieszących się powodzeniem?

— Powodzeniem? Zdaje mi się, że nie, skoro jestem tu.

— Tak, ale pańska bytność w tem miejscu nie ma nic wspólnego z powodzeniem teatralnem. Wydajesz pan po 125.000 franków rocznie.

— Od lat paru.

— Od marca roku 1897 przegrałeś pan przeszło 200.000 na wyścigach.

— To prawda.

— Kupiłeś pan nawet konia wyścigowego.

— Po pierwsze: nie zapłaciłem jeszcze za niego; po drugie: miałem wprawdzie konia, ale przy pierwszym wystąpieniu tego bydlęcia na torze, publiczność wygwizdała mnie, po raz pierwszy w życiu!

Ostatecznie rozprawy sądowe wykazały, iż p. James Davis w ciągu dwóch lat odebrał 376.000 fr. tantyem autorskich, wydał zaś o... 50.000 fr. więcej. W tych warunkach można zdobywać się na jaki taki humor...

Zrównanie kalendarzy. Do odświeżanej od czasu do czasu w prasie rosyjskiej sprawy reformy kalendarza wracają *Ru-sk. Wied.* zaznaczając po raz nie wiedzieć już który, że Rosya używa wciąż kalendarza niepoprawionego od 1573 roku. Dziennik jest przeciwnikiem nagłej reformy, ponieważ tego rodzaju rozcięcie gordyjskiego węzła „mogłoby wywołać rozmaite pogłoski wśród klas nieoświeconych ludności. Zrównania atoli kalendarzy należałoby dokonać w przeciągu — *excuses du peu* — lat bez mała 50! A mianowicie opuszczając w ciągu owych lat pięćdziesięciu wszystkie dnie przestępne. Oto np. jeżeliby rok 1900 pozbawić cech przestępnego, uczynić go zwyczajnym, tedy różnica obu kalendarzy wynosiłaby i nadal dni dwanaście, nie zaś trzynaście, jak nastąpić ma po roku 1900.

W roku 1904, po odcięciu znowu jednego dnia, różnica wynosiłaby dni 11, w 1908 dni 10, w 1912 dni 9 itd. itd., aż dnia 1 marca 1948 r. zrównałyby się oba kalendarze; na całym świecie przypadłaby data 1 marca jednego i tego samego dnia. Jak się wyżej rzekło, przeprowadzenie tej reformy wymagałoby całego szeregu lat. Jest sposób termin ów skrócić: skreślając jeden dzień któremu z miesięcy 31-dniowych — co rok. Wiele tam komu zależy na jednym dniu! Chyba właścicielom weksli i to pewnych. Przepadłyby tam kilkudziesięciu osobom raz jeden imieniny. Też nie bieda; nawet wyraźna oszczędność. Co zaś do troski *Ruskich Wied.* o opinię klas nieoświeconych, doprawdy, czas by już było liczyć się raczej z oświeceniem tych klas, niż z ich nieoświeceniem. To i tak [illegible] dajmy za wygraną, ponieważ alarmują czcigodne klasy nieoświecone.

Książka. Puszcza się książkę w świat. Jest to jak list do nieznanego, dalekiego, przeczuwanego przyjaciela, któremu inaczej nie możnaby nigdy otworzyć swojej duszy, swojej [illegible] i krętych [illegible] duszy, w którą przyjaciele obecni zaglądają ze śmiechem, jak dzieci w studnię, i — cofają zaraz głowy.

Jedne książki są jak wieka trumien. Od pierwszej kartki czujesz, że to ostatnia książka. Jak liść jesienny mieni się miedzianemi barwy, szemrze, jak wiatr w krzewach, na które upadł już zimny szron, a choć słoneczne złote nitki jeszcze zamigocą, choć jakiś pęk róż późnych ciepłym oddechem cię owionie, nie wierz! Patrz, już nie ma jaskółek! Poleciały. To nadchodzi zima.

Są wreszcie książki jak krzyk mordowanego w lesie. W jednym, ostatnim wysiłku, życie woła o prawo, o te prawa, których już nie ma. Takie są dzieła skazańców, takie są dzieła ostatnie. *Fr. Mirandola.*

Rewizya procesu Dreyfusa. Z Paryża telegrafują 10 bm.: Wczoraj rozdano w izbie sprawozdanie komisyi rewizyjnej wraz z aktami śledztwa trybunału kasacyjnego. Komisya oświadcza się za odrzuceniem przedłożenia rządowego, aby śledztwo prowadził cały trybunał a nie jeden senat i twierdzi, że przedłożenie to zawiera projekt ustawy okolicznościowej, który [illegible] na wątpliwe.

Również jest wątpliwem, czy opinia publiczna będzie zadowolona z uchwalenia tejże ustawy. Gdyby śledztwo — powiada sprawozdanie — miało być prowadzone na nowo przez wszystkie połączone izby trybunału kasacyjnego, to do chwili wydania ostatecznego wyroku musiałby upłynąć w każdym razie czas dłuższy, a nie ma żadnej pewności, czy wyrok ten zostałby bardziej uszanowany niż wyrok izby karnej.

Gdyby zaś połączone izby trybunału chciały zawyrokować bez ponownego śledztwa, to wcale już nie ma mowy o powadze takiego wyroku. Z wszystkiego wynika, że projektowana ustawa ma tylko same złe strony i że także narusza zasady odrębności władz. Z tych powodów komisya zaleca odrzucenie projektu rządowego.

Osiemnastu deputowanych a pomiędzy nimi kilku byłych ministrów wystosowało do rządu odezwę, w której domagają się, ażeby najwyższe zasady sprawiedliwości utrzymać wyżej ponad wszelką napaść. Nie zachodzi bynajmniej potrzeba, by zabierano izbie karnej trybunału kasacyjnego prawa ukończenia rozpoczętego przez nią śledztwa. Wniesiona przez rząd ustawa, stanie się prawem obywatelskiej niezgody. Przedłożenie rządowe nie jest w stanie przywrócić jednomyślności w chwili, kiedy potrzeba zjednoczenia republikanów przeciwko koalicyi klerykałów, reakcyi i cezaryańskiej demagogii.

Z Paryża telegrafują 10 bm.: Dziennik *Aurore* zamieszcza oświadczenie kilku gambettystów, istniejącego w łonie senatu. Protestują oni przeciw rządowemu projektowi ustaw rewizyjnych i powiadają, że będą głosować przeciw nim.

Quesney de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris*, że Bard na cztery dni przed rozprawą czytał swój referat pp. Clemenceau, Laboriemu i Reinachowi. Quesney de Beaurepaire twierdzi, że opowiadał o tem brat Clemenceau'a, Paweł.

Karnawał ziemiański. Był balik w Hipotece. Pełno zacnych gości: Serwitut pastwiskowy, leśne służebności — Solawelski z ziemiami: Kwitem i Rewersem, spór graniczny z kuzynem bliskim Kontrowersem; Były wszystkie zaległe „Towarzystwa“ Raty, był Podatek gruntowy, Drogowe Opłaty, przybyły Oskarżenia, Kontrakta zbożowe, stawiły się z Procentem Długi terminowe, dopisały Wyroki, Zajęcia i Wpisy nie brakło nawet ogniowej Polisy! Bawiono się ochoczo przy dźwiękach kapeli złożonej z swojskich Klinów, Szachownic. Par celi pod batutą Subhasty. Zabawy królową u znano jednogłośnie Sprzedaż przymusową! Trzykrotnie przed nią hołdem były dziedzic stawał! . . . Tak się skończył prawdziwy ziemiański Kar-nawał!

Cztery temperamenty przy pracy: flegmatyk robi jedno po drugiem, sangwinik jedno przed drugiem, choleryk dwie rzeczy na raz, melancholik — nic nie robi.

Zmarła w Krakowie Ernestyna Wawel-Louis, wdowa po Józefie Wawel-Louis, radcy dworu.

† **Dr. Karol Bérhlcff**, jeden z najstarszych lekarzy we Lwowie, umarł wczoraj.

Repertoar teatralny.

W sobotę po południu o pół do 4 dla młodzieży szkolnej „Intryga i miłość“, tragedya w 5 aktach Frydryka Schillera. Występ Gustawa Fiszera.

W sobotę wieczór o pół do 8 po raz pierwszy w tym sezonie „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego. Występ Teresy Arklowej, Juliana Jeromina i Józefa Szymańskiego.

W niedzielę po południu o godz. pół do 4 „Jaś i Małgosia“, opera fantastyczna w trzech aktach Humperdincka i „Powrót taty“, ballada operowa w 3 aktach H. Jareckiego. Występ Józefa Szymańskiego.

W niedzielę wieczór o pół do 8 po raz 6 „Tamten.“

Najbliższe nowości:

„Kontrolor wagonów sypialnych“, krotochwila Bissona.

„P a m e l a“, słynna sztuka Wiktoryna Sardou.

Kalendarz.

W sobotę 11 lutego Łucyusza B. — Trech Światyteli.

W niedzielę 12 lutego Eulalii p. m. — Kyra i Joan.

MASKARADA.

Mówią, że jedna tylko większa maskarada była we Lwowie i ta niezbyt zajmującą intrygą się odznaczała. Proszę nie myśleć, że mówię o Kasie oszczędności — mówię o reducie dziennikarskiej. Na brak maskarad mimo to uskarżać się nie można. Trwają ono przez rok cały a nie tylko w czasie karnawału a trwają od świtu do świtu.

Na dowód piszę tu sprawozdanie.

Kostyumów oryginalnych co niemiera. Ośmnastoletnia panienka w kostyumie laleczki, z końca 1898 roku, wdzięczy się nadobnie do jakiegoś panicza, kryjącego brak bielizny kołnierzem palta. Młodzik w szatach astrologa, patrząc w niebo, nadeptuje odciski przechodniów, aby w ten sposób najbliższą przyszłość sobie wywróżyć, dalej jegomość czernidłem siwiznę kryjący, w górę wąsiki zakręcił, byśmy widzieli dokąd jego rozum się ulotnił, za nim posuwisto sunie mamusia czworga ukochanych dziatek, za podlotka przebrana, obok niej przyjaciółka, kształtem dwie baryłki sznurkiem złączone przypominająca. Jakaś istota wolno ulicą kroczy, po nosie płci nawet rozpoznać nie można, a nos tylko światu pokazuje, kryjąc swe wdzięki w jakiejś budce szyldwacha, na czubku której rozsiadła się wrona, spuściwszy skrzydła i ogon, aby daszek utworzyć. Tuż niedaleko za osę przybrana panienka i panicz wysoki w chałacie rabina, chmielową tyczkę udaje.

Więc maskarada na każdej ulicy, a tylko maski z postępem czasu wytwornie malowane widzimy — przeważnie usteczka w uśmiech złożone, oczko ruchliwe, nosek w górę zadarty, u mężczyzn łysina na głowie, a damy niewinnych baranków, loczkami nad czołem, widzom przypominać się starają. Buzie pudrem jak śniegiem suche wierzby zimą obsypane.

Do drzwi mieszkania jakiś poczciwiec, w szaty Chaimka przebrany, puka natarczywie, — to przyjaciel domu... Wyżej, na piętrze, ze starego widać rodu szlachcianka, w odwieczne klejnoty przybrana, nos orli przypiąwszy do szlachetnej twarzy Salczę udaje i swego Adolfka w myśliwską kurtkę przystraja. Zbyt bujne na skroniach włosy za ucho mu chowa, bródkę a la koziołek przystrzyga, fuzyjkę watą nabić poleca i na łowy wyprawia, by godnie zwyczaje swego rodu z postępem czasu pogodzone, tchórzom miejskim zaprezentował.

Młodzieniec przy stole w roli pudelka wokół pieczeni na tylnych łapkach skacze, lub w takt muzyki w górę podskakując, o wyglądzie raka nieoparzonego udziela metodą poglądową wiadomości. Dzierlatka w górę fałdy sukni unosi i z radości w ruch nóżki swe wprawia, by drganiem zabawę podtrzymać.

A co za dowcipna intryga. Niedołęga umizga się do brzydszej od siedmiu grzechów głównych emancypantki. Do prośby o posadę filut jakiś sarnę lub cielę zamiast patentu dołącza, w restauracyi jegomość, co niczem nie gardzi, po kilku butelkach węgrzyna, zapewnia o swych stosunkach, polecającemu się jego pamięci fundatorowi. Kolega koledze rączkę serdecznie ściska, policzki od ucha do nosa ze stron obydwóch obcałowywa, a za plecami na jego opinii „psy wiesza“. Najdroższa żoneczka zamknąwszy drzwi tylne za „kuzynkiem“, gorąco ściska i miłość dozgonną kochanemu mężowi przyrzeka, czułościom miary nie daje.

Małżonek prezencik za resztę pensyi „Fiufiutce“ kupił, aby ogień miłości nadal podtrzymać, a po powrocie nad ranem do domu, żali się na obowiązki przyjęte honorowo — miał na posiedzeniu odczyt o rozluźnianiu się związków małżeńskich i jeszcze gotówkę na składkę dla ubogich oddać musiał. Córunia wysłuchawszy po drodze od młodzieńca wykładu o najwznioślejszem uczuciu, opowiada szeroko po powrocie mamie o troskach chorej koleżanki i prosi o pozwolenie częstszego jej odwiedzania.

Więc jest maskarada, nikt się nie nudzi.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń 10 lutego.

Prezydent ministrów hr. Thun miał wczoraj na osobnej audyencyi posłuchanie u cesarza, poczem odbyła się rada gabinetowa pod przewodnictwem hr. Thuna.

Karlsbad 10 lutego.

Także tutaj rozwijają radykalni Niemcy agitacyę pod hasłem „Los vom Rom“. Dotąd zgłosiło w starostwie 10 osób, między niemi i kobiety, chęć przejścia z katolicyzmu na protestantyzm.

Praga 10 lutego.

Politik donosi, że hr. Thun ma pewne plany, dotyczące wyjaśnienia sytuacyi. W sferach miarodajnych jednak wyrażają przypuszczenie, iż nie chodzi tu o pełnomocnictwo dalej idące, lecz jedynie o wskazówki co do nowych prób porozumienia. Do tego nadaje się najlepiej sejm czeski, gdy Niemcy znowu się w nim pojawią. Ewentualna akcya ugodowa na podstawie projektu ustawy o kuryach narodowościowych i reformy wyborczej wyjść ma od większości sejmowej.

Hlas Naroda twierdzi, że niebawem już rozpocząć się mają rokowania, mające ułatwić Niemcom wstąpienie do sejmu.

SEJMY.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń 10 lutego.

Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi, że kraje koronne w sprawie zwołania sejmów podzielono na dwie grupy. Sejmy krajów należących do pierwszej grupy zwołane zostaną już około 20 bm.; podczas kiedy sejmy drugiej grupy zbiorą się dopiero w marcu. Z większych krajów koronnych należy sejm galicyjski do pierwszej, a sejm czeski do drugiej grupy.

Zagrzeb d. 10 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu kroackiego przyszło przy obradach nad weryfikacyą wyboru jednego z posłów (księdza) do scen burzliwych. Kilku mowców zarzuciło koalicyi rządowej, że zdradza naród. Przeciw temu w imieniu koalicyi zaprotestował poseł Kutusowicz i oświadczył, że ubolewa, iż ksiądz katolicki pragnie przyjąć mandat tak niegodnie uzyskany. Mowca wstydzi się poprostu, że z takim księdzem należy do wspólnego związku religijnego. (Frenetyczne oklaski na galeryach.) Prezydent każe opróżnić galerye. Następnie między dwoma posłami powstaje bardzo gwałtowna wymiana słów.

O godz. 8 wieczorem postawiono wniosek o zamknięcie posiedzenia, wniosek ten nie uzyskał większości. Wśród dalszych obrad zabrał głos poseł Mazura i oświadczył, że musi zdjąć surdut, bo mu za gorąco. Mowca rzeczywiście surdut zdejmuje. (Oklaski na lewicy, z prawicy okrzyki oburzenia; Wstydź się pan, to nieprzyzwoicie!) Po chwili p. Mazura wdziewa napowrót surdut i polemizuje w dłuższej mowie z mowcami poprzednimi. Później powtórzyły się znowu sceny hałaśliwe, poczem o godz. 12 w nocy posiedzenie zamknięto,

Sytuacya na Węgrzech.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Budapeszt 10 lutego.

Według *Budapester Correspondenz*, zjawili się wczoraj przywódcy dyssydentów Csaky i Andrassy u prezydenta ministrów i w obecności Fejervarego, Lukacsa i Kolomana Szella zaproponowali br. Banffy'emu w imieniu mężów zaufania stronnictw opozycyjnych, aby celem łatwiejszego porozumienia się co do sądownictwa w kuryach, co do spraw wyborczych i co do rewizyi regulaminu wysłał dwóch mężów zaufania na konferencyę z delegatami opozycyi. Rząd zgodził się w zasadzie na ten wniosek i prosił delegatów opozycyjnych o podanie do jego wiadomości wypracowanych przez nich w tej sprawie elaboratów.

Budapeszt 10 lutego.

Dzienniki donoszą, że opozycya odmówiła br. Banffy'emu uchwalenia indemnizacyi. Sprawa rewizyi regulaminu napotyka również na trudności. Mimoto widoki przywrócenia spokoju w polityce wewnętrznej nie przedstawiają się jeszcze niekorzystnie.

Budapeszt 10 lutego.

Słychać, że w sobotę a najdalej w niedzielę sytuacya ostatecznie się rozstrzygnie. Br. Banffy i Koloman Szell udadzą się prawdopodobnie w sobotę wieczorem do Wiednia, celem zdania sprawy cesarzowi i zasięgnięcia odpowiednich informacyj.

Budapeszt 10 lutego.

Mężowie zaufania opozycyi oświadczyli Szellowi, że najważniejszym dla nich warunkiem kompromisu jest, aby grupa Tiszy nie była uwzględnioną przy oznaczeniu następcy br. Banffyego.

Telegramy i telefonematy.

Wiedeń 10 lutego.

„Fremdenblatt“ donosi, że w austro-węgierskich fabrykach broni wypracowują model nowej broni, również systemu inżyniera Manlichera. Wiadomość ta wywołała na dzisiejszej giełdzie zwyżkę w papierach górniczych.

Berlin 10 lutego.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi budżetowej parlamentu niemieckiego zabrał między innymi głos poseł Dziembowski i domagał się, aby zaniechano przenoszenia rekrutów, pochodzących z Poznańskiego, w odległe okolice państwa.

Minister wojny odpowiedział, że praktyka ta istnieje we wszystkich prowincyach, przyznał jednak, że stosuje się ją szczególnie w Poznańskiem, ze względu na utrzymanie jedności językowej w armii. Zresztą — dodał minister — polskich pułków tworzyć nie możemy. Postępowanie rządu zmieni się dopiero z chwilą, gdy język niemiecki w Poznańskiem będzie już dość rozpowszechniony.

Berlin 10 lutego.

Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła projekt powiększenia artyleryi o 69 bateryj haubicowych.

Rzym 10 lutego.

Senat naradzał się nad francusko-włoskim traktatem handlowym. Senatorowie Carelli de Angelli, Canizzaro, Visconti-Venossa i Dicampo Beale przemawiali na korzyść traktatu, kładąc zarazem nacisk na konieczność trzymania się polityki trójprzymierza, która zmierzając do zapewnienia dobrodziejstw pokojowych, umożliwia rozwój ekonomiczny krajów i zachęca do wzmacniania stosunków ekonomicznych z innemi państwami.

Dział ekonomiczny.

— **Handel bydłem opasowem.** Wydatny zbiór zboża i paszy z poprzedniego roku, a szczególnie zbiór kartofli, który w różnych częściach monarchii nadzwyczaj dobre osiągnął rezultaty, przyczyniły się do intenzywnego podniesienia produkcyi bydła, która przedewszystkiem się charakteryzuje przez co raz silniejsze wysyłanie bydła na targ wiedeński. W ostatnich trzech miesiącach zeszłego roku wysełki bydła do Wiednia, w porównaniu do korespondującego peryodu roku zaprzeszłorocznego, zwiększyły się o 3.500 sztuk. Od początku zaś bieżącego roku proporcyonalny wzrost przybytku bydła na targu wiedeńskim jest jeszcze większym. Otóż ostatni targ bydła we Wiedniu wykazał tak obfity spęd towaru opasowego, jak to tam o tej porze roku już od wielu lat nie bywało. Nietylko że dnia 8 lutego b. r. równo o 1.000 sztuk więcej przybyło bydła opasowego, niż w poprzednim tygodniu, ale także o 1.200 sztuk więcej na tym samym targu roku zeszłego, a w porównaniu nawet targu korespondującego z roku 1897 okazuje się zwyżka o nie mniej jak 2.000 sztuk bydła na korzyść targu bieżącego roku. Samo przez się rozumie się, że tak kolosalny spęd tegoroczny wywrzeć musiał potężny wpływ na ceny bydła, które też o 2 złr. na cetnarze metrycznym prima-towaru i o całe 3 złr. na towarze gorszej jakości się zmniejszyły.

Ubytek w cenie bydła jednak nie datuje dopiero od dziś, bowiem co do fluktuacyj cen już od miesięcy takowe uczuć się dają na wiedeńskim targu jako zmniejszające się. Pojedyńcze polepszenie się cen, które od czasu do czasu się objawiły były tylko nieznaczne i zresztą tak chwilowe, że nie mogły się utrzymać i znikły już na następnym targu z horyzontu wskutek większej lub mniej znacznej reakcyi. Wobec tego ceny bydła dziś tak dalece spadły, jak to już w zimowej porze od wielu lat na wiedeńskim targu nie miało miejsca. Pożądanem tedy byłoby w najbliższym czasie skierować eksport bydła wypasowego gdzieindziej. Ogólny związek hodowców bydła we Lwowie (Kopernika 7) poczynił już w tym kierunku odpowiednie kroki aby umożliwić swoim członkom korzystny zbyt na targach w Pradze, Bernie i we Lwowie, na których sprzedał już znaczniejsze partye pod bardzo korzystnymi warunkami.

— **Wiedeń** d. 10 lutego. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dziennik rozporządzeń ministerstwa kolei żelaznych ogłasza przedłużenie na rok cały, udzielonego w swoim czasie na pół roku hr. Adamowi Gołuchowskiemu i Władysławowi Fedorowiczowi zezwolenia dla podjęcia robót przedwstępnych celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze z Grzymałowa przez Okno, Touste, Leopoldówkę i Huty do Kałaharówki z odnogą z Toustego przez Nowosiółkę, Dubkowice, Horodnicę i Liczkowce do Husiatyna.

— **Wiedeń,** 10 lutego. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Laenderbank sprzedał prawie wszystkie w posiadaniu jego znajdujące się renty bułgarskie. Z początkiem b. r. posiadał serbskich papierów wartościowych na 3, a bułgarskich 4 miliony, obecnie ma ich już tylko na 600.000.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 10. lutego 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 292·— do 295·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 374·— do 384·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·— do 97·70. 4% los. w 41 lat. 97·— do 97·70, 4% los. w 56 latach 95·30 do 96·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·90 do 98·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 51·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·65 do 5·75. Napoleondor 9·52 do 9·62. Półimperyał 9·50 do 9·60. Rubel rosyjski srebrny 1·20— do 1·25—. Rubel rosyjsk papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

— **Paryż** dnia 10 lutego. Zamknięcie giełdy: Trzyprocentowa renta 102·80. Mąka 45·30.

— **Berlin** dnia 10 lutego. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 39·40 marek.

— **Frankfurt** dnia 10 lutego. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 227·30, kolej państwowa —·—, alpiny —, Disconto 203·30, Laura —·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 10 lutego. (Telegram Gaz. Nar.“) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye zakład kred. 365·12, węgierskie zakład. kredyt. 398·—, Anglobanku 159·—, Unionbanku 322·55, Banku dla krajów koronnych 249·50, Bankvereinu 280·50, Bodencreditu 485·—, Gal. Banku hipot. 383·50, koleji państwowych 364·50, kol. południowej 67·38, tramwaju 558·—, kolei Elbethal 256·75, kolei północnej 350·—, kolej czerniowiecka 293·50, alpiny 238·25, Rima Muranya 325·—, pragskiego tow. żel 1154·—, fabryki broni 234·50, tureckie tytoniowe 126·50, oblig. węg. indemniz. 95·65, renta majowa 101·50, austr. renta koronowa 102·10, węg. renta koronowa 97·90, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·20, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·—, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 100·20, 5-procentowe listy zast. bank. hipoteczn. 110·25, 4-procent gal. oblig. propinac. 98·25, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 97·30, 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·—, losy tureckie 60·90 marki 58·92, ruble 127·38.

Lwów dnia 9 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 9·25, do 9·60, pszenica gotowa nowa 8·25 do 9·60, żyto gotowe 7·50 do 7·80, żyto gotowe na terminy 7·50 do 7·80, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·75, owies nowy lub na terminy 6·50 do 6·75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarn. 6·75 do 7·75, groch do gotowania 7·— do 9·—, wyka 5·— do 5·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 7·50 do 8·—, koniczyna czerwona galicyjska 50·— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka 17·— do 21·—, szwedzka 40·— do 55·—, kukurudza stara 5·50 do 5·80, nowa 5·— do 5·50, chmiel stary —·—, do —·—, nowy za 56 kilo 65·— do 75·—, rzepak 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·— do 16·50, na terminy 17·25 do 17·75, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 10 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 9·68 do 9·69, pszenicę na jesień —·— do —·—, żyto na wiosnę 8·16 do 8·17, kukurudza na maj-czerwiec 5·04 do 5·05, owies na wiosnę 6·12 do 6·13, rzepak 12·25 do 12·35, olej rzepakowy na czerwiec 33·— do 34·—.

Tendencya silna.

Pogoda: mglista.

Budapeszt dnia 10 lutego.

Notowano wczoraj pszenicę na marzec 9·69 do 9·70, na kwiecień 9·47 do 9·48, żyto na marzec 7·95 do 7·96, kukurudza na maj-czerwiec 4·75 do 4·76, owies na marzec 5·83 do 5·85, olej na styczeń-kwiecień —·— do —·—, rzepak 12·20 do 12·30.

Popyt na pszenicę minimalny. Tendencya słaba.

Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** d. 9 lutego. Spirytus 18·— do 18·20. Nafta 18·40 do 19·40. Cukier surowy 12·37½ do 12·42½.

Tendencya słaba.

— **Wiedeń** 10 lutego. Stan Banku austro-węgierskiego w dniu 7 bm.: banknotów w obiegu 666,968.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 6,918.000), rezerwa kruszcowa 490,873.000 (więcej o 3,057.000), portfel wekslowy 195,179.000 (mniej o 9,837.000), lombard papierów 27,021.000 (mniej o 1,072.000), banknoty od podatków 27,058.000 (więcej o 10,053.000).

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 10 lutego.

Hotel Żorża. H. Zakrzewska z Wiktorowa, W. Kownacka z Switarzowa, J. Walewska z Wołynia, K. Horodyski z Zabiniec. E. Pszkowski z Żytomierza, A. Hulimka z Mycowa, T. Morawski z Kojdaniec, W. Niezabitowski z Łanek, K. Koch z Stanisławowa, K. Kisilewski z Starego Sioła, L. Kunaszewska z Kopytowa, St. Trzecieski z Dynowa.

82

SPADKOBIERCY.

Powieść

Przez

W. Heimburgerową.

(Ciąg dalszy).

— Z Wartau? — powtarza machinalnie, niby zbudzona ze snu, Edyta — co prawda nie zauważyłam, ale możesz się łatwo przekonać — i z temi słowy podaje jej przez stół parę tylko co przyniesionych listów, poczem wraca znowu całą duszą do przerwanej chwilowo rozmowy. Lecz Toneta uwzięła się, ażeby jej nie dać spokoju.

— Jest tu jeden do ciebie, pozwolisz, że go przeczytam? — zapytuje podniesionym głosem, podrażniona wesołą obojętnością młodej kobiety.

— Ale i owszem, tem więcej, że jeżeli od ciotki Józefy, to wiem już z góry, co w nim zastaniesz — brzmi pogardliwa odpowiedź, po której ozwał się niby na komendę głośny, idyotyczny wybuch śmiechu, rozweselonego powyższą uwagą, majora v. Röben.

Natomiast baronówna nietylko nie może się śmiać, lecz zmęczona i rozstrojona towarzystwem obcych jej ludzi, a zwłaszcza zgoła niesympatycznego wielbiciela Edyty, wstaje i oddala się do zajmowanych na piętrze pokojów.

Po przeczytaniu listu, siedzi długo ogłuszona gromem zawartych w nim alarmujących wieści. Ach! byle tylko Edyta jak najprędzej nadeszła... Tak, dziś jeszcze trzeba rozmówić się z nią stanowczo, nakłonić do powrotu...

W przyległym pokoju zgodzona w Wiedniu garderobiana szykuje strojne wieczorne ubranie, nucąc jednocześnie jakąś ludową piosenkę, a ten jej fałszywy śpiew w połączeniu z niewybrednym tekstem, rozstraja i drażni baronównę... Niebawem podda się znowu ciężkiej konieczności i razem z Edytą, Mardenfeldami i z nieodstępnym majorem uda się na przedstawienie w operze — ciężki obowiązek dla tej, co prócz szóstego krzyżyka, dźwiga ciężar nieustannej troski. „Daj Boże — wzdycha załamując ręce — ażeby się to raz skończyło!“

Wreszcie otwierają się drzwi i na jasnym tle rzęsiście oświetlonego korytarza zjawia się sylwetka Edyty, poczem znowu zapanowała ciemność a tylko charakterystyczny chrzęst jedwabiem podszytej sukni, zdradza obecność młodej kobiety.

— Edyto — zaczęła przyspieszonym, gorączkowym niemal głosem baronówna — wielki już czas na pierwszy krok z twej strony; musimy bowiem wrócić do domu...

Edyta, która wyciągnęła rękę, aby odkręcić guzik elektrycznego światła, odwróciła się nagle.

— Co? ja mam uczynić pierwszy krok? może jeszcze przepraszać? Nie zapominaj, że opuściłam Wartau na własne Auta żądanie.

— Tak, ale jedynie dlatego, że wtenczas zbyt był rozgoryczony, ażeby ci mógł przebaczyć.

— Ach, ciociu! dajże mi raz święty spokój, nie psuj mi humoru.

— Po tem, co między wami zaszło, musisz odezwać się pierwsza.

— Wcale nie muszę, bo gdybym to uczyniła, oddałabym się z góry na łaskę i niełaskę. Nie, do tego stopnia nie upokorzę się nigdy... Czemże cię znowu nastraszył ten Kato w spódnicy, ciotka Józefa, że tak na gwałt pragniesz pojednania?

— Oto list, przeczytaj go proszę!

— Ani myślę! nie ciekawam nudnych, staropanieńskich poglądów.

— Przedewszystkiem żąda, abyś się ograniczyła w wydatkach, skutkiem powodzi bowiem, o której czytałaś w dziennikach, oraz innych jeszcze niepowodzeń, Anto nie może przysyłać ci takiej jak dotąd kwoty.

— Jakto? — zawołała zrywając się z miejsca Edyta — kazał mi to oznajmić? ciotka pisze w jego, w Anta imieniu.

— Tego nie wspomina lecz ze wszystkiego, o czem donosi, wnoszę, że jest w nielada kłopotach.

— I masz za obowiązek wierzyć wszystkiemu — odparła z ironią Edyta. Żal mi cię ciociu, że się na starość zrobiłaś taka... prostoduszna. Niby to kopalnia nie daje przyzwoitych dochodów. Jedno chybione żniwo, nie doprowadzi nas do ruiny, bądź spokojna!

— Ależ Edyto! Zapominasz, że chybione te żniwa powtórzyły się już trzy razy z rzędu, teraźniejsza zaś powódź to stokroć gorsza klęska. Pomyśl, ile samo przebudowanie i urządzenie zamku mogło kosztować, że zresztą na twoje własne stroje i przyjemności poszło nie mało pieniędzy.

— Doprawdy?

— Tak, naprawdę, a w dodatku wiedz że i te kopalnie, z któremi nieustannie wyjeżdżasz, nie dają takiego dochodu jak dawniej, czy nawet żadnego. Przeczytaj tylko, a przekonasz się, jakie po naszym wyjeździe zaprowadzili oszczędności. Służba odprawiona, cugowe konie sprzedane.

— Jakto? moje konie?! Także nowy dowód dobrego wychowania! Sprzedawać moje konie, słyszał kto coś podobnego? Jeżeli Anto sądzi, że takim grubiańskim środkiem zmusi mnie do posłuszeństwa, dowiodę, że jest w nielada błędzie. Koniec końców nie wrócę, dopóki sam o to nie poprosi, i to jeszcze nie zaraz!... Reszta strachy na wróble pedantyzm ciotki Józefy, która, jak widzę, stała się wiernem echem mego arcyrozkosznego małżonka.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·30	z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
„	7·40	z Janowa
„	7·50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	7·55	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	9·05	z Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wieliczki, Mezö Laborcz (Pesztu) Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Ickan (Suczawy).
„	10·45	z Jarosławia, Lubaczowa
„	1·01	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·00	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	5·40	z Ickan, Suczawy, Berhometu, Sereta, Kozowy, Podwysokiego
„	5·55	ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
osobowy	6·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl.
osobowy	9·10	z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Rymanowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborcz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·39	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzam.
„	9·45	z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolungu Husiatyna, Podwysokiego, i Kozowy;
„	9·55	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec główny
osobowy	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
„	2·25	ze Stryja, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głów.
„	6·05	do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podz.
„	8·35	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów, Lubaczowa przez Jarosław.
osobowy	8·45	do Janowa
„	8·50	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
„	9·15	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa
„	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
„	9·53	do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
„	9·55	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
„	10·55	do Ickan, Sopowa, Berhomethu, Radowiec, Suczawy
„	12·50	do Janowa od 1. lipca do 15. września w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Sereta (Jass, Bukaresztu)
„	3·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów)
osobowy	3·60	do Stryja, Skolego, Chyrowa
„	4·55	do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.
Noc		
osobowy	[illegible]	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
„	6·30	do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
„	6·20	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu)
„	6·55	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·00	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·10	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·15	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·44	do Janowa
„	10·05	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szepetowiec Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·25	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.